

Mateusz MORAWIECKI

Premier Rzeczypospolitej. Był członkiem zespołu, który negocjował warunki przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Ukończył historię na Uniwersytecie Wrocławskim, studia Business Administration na Politechnice Wrocławskiej i Central Connecticut State University.

KONSTYTUCJA POLSKIEJ WOLNOŚCI

Historia to żywioł okrutnej ironii. Niedługo po tym, jak idea republikanizmu osiągnęła w I Rzeczypospolitej pełną dojrzałość, nastąpiło załamanie, a nasza ojczyzna zniknęła z mapy świata.

Ustawa rządowa z dnia 3 maja 1791 roku została uchwalona „w chwili, która nas samym sobie zwróciła” – jak czytamy w poprzedzającej Konstytucję *Preamble*. W burzliwym czasie rozbiorów nasi przodkowie stanęli przed pytaniem o własną tożsamość. Odpowiedź, którą dali, przez dwieście trzydzieści lat nie straciła na aktualności. Jeszcze w XXI wieku określa to, kim jesteśmy.

Nie jesteśmy przecież ani Wschodem Zachodu, ani Zachodem Wschodu. Polska leży w samym sercu Europy. Nie znajdujemy się ani w wymyślonej Europie Wschodniej francuskich filozofów, ani w *Mitteleuropie* niemieckich ministrów. Mamy własną tożsamość, która rozwija się od tysiąca lat. Wiedzieli o tym autorzy Konstytucji 3 maja – nasi ojcowie założyciele – łącząc oryginalną myśl polityczną epoki oświecenia z tradycjami silnie zakorzenionymi w naszej kulturze politycznej już od kilkuset lat.

Demokracja to ustrój ludzi wolnych. Jej dzieje w Polsce sięgają XV wieku. Jak w Anglii istniały Wielka Karta Swobód (1215) oraz *Habeas Corpus Act* (1679), tak w Polsce istniała zasada *Neminem captivabimus* (1433). Te akty prawne przyznawały wolności, które w tamtym czasie nie były znane nigdzie indziej. Polska nie jest „młodą demokracją”, lecz jedną z najstarszych demokracji w nowożytnej Europie – starszą siostrą, a nie córką innych demokracji europejskich. I Rzeczpospolita ożywiła tradycje republikańskie, które narodziły się w starożytnym Rzymie.

3 maja 1791 roku Polska stała się kolebką konstytucjonalizmu w Europie kontynentalnej. U schyłku XVIII wieku była wyspą wolności, otoczoną morzem absolutyzmu. Jego wzburzone fale osiągnęły apogeum w XX-wiecznych totalitaryzmach, które zebrały krwawe żniwo. Zarówno totalitaryzm, jak i absolutyzm od zawsze były obce naszej kulturze politycznej.

Jeżeli wraz z chrztem Polski staliśmy się narodem, to 3 maja 1791 roku staliśmy się nim we współczesnym znaczeniu tego słowa. Uchwalona w tamtym dniu Konstytucja jest nie tylko aktem prawnym, dokumentem historycznym, ale również dowodem naszej tożsamości. Tożsamość ta opiera się na trzech podstawach: prawie, wolności i chrześcijaństwie. Tym samym wartościom pragniemy podporządkować nasze życie zbiorowe dzisiaj i jutro.

W Konstytucji 3 maja tkwi praźródło zarówno późniejszego czynu niepodległościowego, jak i idei, z której zrodziła się „Solidarność”. Polak jest przede wszystkim człowiekiem wolnym. Nawet w czasach, gdy nasi przodkowie tracili wolność zewnętrzną, w głębi serca zachowali wolność wewnętrzną. Tak było pod zaborami. Tak było też później, gdy na naszą ojczyznę padł złowrogi cień żelaznej kurtyny. Świadomość własnej tożsamości – polskiej, a przez to europejskiej – sprawiła, że wzorzec *homo sovieticus* pozostał obcy dla przytłaczającej większości Polaków.

W historii Polski rok 1791 był to *annus mirabilis*, cudowny rok, który rozpoczął „legalną rewolucję”, możliwą jedynie w naszej ojczyźnie. Rewolucję, która dokonała się przez Sejm, nie

zaś przez krwawy przewrót polityczny, wojnę domową lub królobójstwo. Możemy być dumni z naszej historii. Jest ona nie tylko opowieścią o zamierzchłej przeszłości, lecz moralnym zobowiązaniem, które wiąże nas po wszystkie czasy.

Wzmacniając fundamenty państwa i prawa, Konstytucja 3 maja chroniła równocześnie wolność jednostki. Wyraźnie odróżniła wolność od samowoli czy też anarchii, której symbolem stało się *liberum veto* w ostatnim stuleciu istnienia I Rzeczypospolitej. Tylko silne państwo może zapewnić wolność swoim obywatelom. Nie ma zatem wolności bez odpowiedzialności za własne państwo.

Ustawa rządowa z 3 maja podzieliła władzę publiczną na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Zasadę trójpodziału władz – postulowaną przez Karola Monteskiusza i Johna Locke'a – autorzy Konstytucji uzupełnili zasadą suwerenności narodu, która głosi, że „[w]szelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. Władza, która nie służy narodowi, traci swoją legitymację. Dotyczy to tak samo władzy prawodawczej i wykonawczej, jak sądowniczej. To ważna lekcja, której udziela nam historia.

Konstytucja 3 maja nie zniosła wprowadzić poddaństwa, lecz utorowała drogę ku emancypacji ludu. Jeden z jej artykułów tytułuje chłopów już „włościanami”, a nie „poddanymi”. Gwarantuje zarazem, że każdy, „jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swojego, jak i gdzie chce”. W naszych dziejach był to moment przełomowy. Do tej pory naród był tożsamy ze szlachtą. U schyłku XVIII wieku polska tożsamość została określona na nowo. Polakiem mógł stać się każdy, kto kochał Polskę i był gotowy dla niej żyć, bez względu na swoje pochodzenie społeczne lub etniczne. Dlatego polski patriotyzm nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem w wydaniu niemieckim, który najpotworniejszą postać przybrał w III Rzeszy.

Konstytucja 3 maja potwierdziła również wolność religijną, którą mogli cieszyć się obywatele I Rzeczypospolitej. Już pod koniec XVI w. Polska stała się oazą wolności religijnej w Europie. Demokracja jest tak cenna, ponieważ stanowi jedyny ustrój, w którym człowiek jest obywatelem, a nie poddanym. Pamiętajmy, że idea godności osoby i jej wolności wyrasta z chrześcijańskich korzeni naszej cywilizacji. Nie możemy zapomnieć o wartościach, które przekazuje nam Ewangelia. W przeciwnym razie słowa takie jak „demokracja” i „konstytucja” utracą swoje znaczenie, stając się pustymi hasłami, które znajdują fałszywych obrońców. O tym również uczył nas polscy ojcowie założyciele.

Niedługo potem nasza historia straciła swoją ciągłość, a Polska przestała istnieć. Jedno z haseł, które niosły się po Warszawie w przededniu wspaniałej rewolucji 3 maja, brzmiało: „jeżeli szlachectwo jest uszczęśliwieniem narodu, nobilitujmy cały naród”. W istocie wyrażało ono śmiałe marzenie o powszechnym prawie wyborczym, o które społeczeństwa na całym świecie miały walczyć w XIX i XX wieku. Polska znajdowała się w awangardzie wolności. Ten polski sen został jednak gwałtownie przerwany przez absolutystyczne mocarstwa, które rosły w siłę na Wschodzie i Zachodzie.

24 lutego 2022 roku przypomniał nam, że wolność nie jest dana raz na zawsze. „Ceną wolności jest nieustanne czuwanie – wszędzie”, rzekł Thomas Jefferson, jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Stawką w wojnie, która toczy się za wschodnią granicą naszej ojczyzny, jest nie tylko nasza wolność, ale i tożsamość. To, czy wciąż będziemy Polakami, gdy upłynie kolejnych dwieście trzydzieści, a nawet tysiąc lat.

Losy Konstytucji 3 maja dają nam jeszcze jedną lekcję. Tylko państwo narodowe – a nie ponadpaństwowa federacja – może być rzetelnym gwarantem wolności dla swoich obywateli. Gdy Polska zniknęła z mapy, straciliśmy naszą wolność, a odzyskaliśmy ją dopiero wraz z niepodległością. Czym byłaby Europa bez tworzących ją narodów? Europa będzie istnieć tylko

wtedy, gdy przetrwają jej narody. Jedynie jako wspólnota solidarnych państw narodowych, które nawzajem szanują swoją odrębność, Unia Europejska zachowa polityczną i moralną siłę, by stawić czoła imperializmowi Rosji i jej „czerwonym carom”. A czekają nas również inne wyzwania. Układ sił na świecie może zmienić się na naszych oczach. Zwłaszcza w tak niespokojnych czasach musimy świadomie i odpowiedzialnie kształtować własną przyszłość. To właśnie dziedzictwo Konstytucji 3 maja, o którym nigdy nie możemy zapomnieć.

Mateusz Morawiecki

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem [„Wszystko co Najważniejsze”](#) w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.